



The Holy See

**Dzień refleksji, dialogu i modlitwy
o pokój i sprawiedliwość w świecie**

Asyż, 27 października 2011

Przemówienie Ojca Świętego

[[Video](#)]

*Drodzy bracia i siostry,
szanowni Przewodniczący i przedstawiciele Kościołów i Wspólnot kościelnych oraz religii świata,
drodzy przyjaciele,*

Minęło dwadzieścia pięć lat od dnia, w którym błogosławiony Papież Jan Paweł II po raz pierwszy zaprosił przedstawicieli religii świata do Asyżu na modlitwę o pokój. Co wówczas się stało? W jakim punkcie znajduje się teraz sprawa pokoju? Wtedy wielkie zagrożenie pokoju wynikało z podziału planety na dwa przeciwstawne bloki. Jaskrawym symbolem tego podziału był mur berliński, który przechodząc przez środek miasta, wyznaczał granicę pomiędzy dwoma światami. W 1989 roku, trzy lata od spotkania w Asyżu, mur upadł – bez rozlewu krwi. Nagle ogromne arsenały, które znajdowały się za murem, nie miały już znaczenia. Utraciły swą zdolność zastraszania. Pragnienie wolności w narodach było mocniejsze od arsenałów przemocy. Sprawa przyczyn tego przewrotu jest złożona i nie można znaleźć odpowiedzi w prostych formułach. Jednak obok czynników ekonomicznych i politycznych najgłębszą przyczyną tego wydarzenia ma charakter duchowy: za materialną władzą nie stało już żadne przekonanie duchowe. Pragnienie wolności było ostatecznie mocniejsze od lęku przed przemocą, która nie miała już żadnego umocowania duchowego. Jesteśmy wdzięczni za to zwycięstwo wolności, które przede wszystkim było również zwycięstwem pokoju. A trzeba dodać, że w tym kontekście chodziło nie tylko, może nawet nie przede wszystkim, o wolność wiary, jednak o nią również. Dlatego możemy to wszystko

łączyć w jakiś sposób także z modlitwą o pokój.

Ale co dokonało się potem? Niestety nie możemy powiedzieć, że od tamtego momentu sytuacja charakteryzowała się wolnością i pokojem. Nawet jeżeli nie jawi się zagrożenie wielką wojną, to jednak świat, niestety, pełen jest niezgody. Nie chodzi tylko o fakt, że tu i tam często dochodzi do wojen – przemoc jako taka jest potencjalnie zawsze obecna i charakteryzuje stan naszego świata. Wolność jest wielkim dobrem. Jednak świat wolności okazał się być w dużej mierze zdezorientowany, a wolność jest przez wielu błędnie utożsamiana z wolnością ku przemocy. Niezgoda przybiera nowe, zastraszające oblicza i walka o pokój musi w nowy sposób pobudzać wszystkich nas.

Spróbujmy spojrzeć z bliska na nowe oblicza przemocy i niezgody. Wydaje mi się, że z grubsza można wyróżnić dwie typologie nowych form przemocy, które są sobie diametralnie przeciwstawne jeśli chodzi o motywację, a w szczegółach przejawiają duże zróżnicowanie. Przede wszystkim jest terroryzm, który zamiast wielkiej wojny dokonuje ataków na konkretne cele, które w ważnych punktach mają uderzyć przeciwnika w niszczący sposób, bez jakiegokolwiek względu na życie niewinnych ludzi, którzy zostają okrutnie zabici, albo ranni. W oczach tych, którzy są odpowiedzialni, wielka sprawa zniszczenia nieprzyjaciela usprawiedliwia każdą formę okrucieństwa. Zostaje zanegowane wszystko, co w prawie międzynarodowym jest powszechnie uznane i sankcjonowane jako ograniczenie przemocy. Wiemy, że często terroryzm jest motywowany religijnie i że właśnie religijny charakter ataków służy jako usprawiedliwienie bezlitosnego okrucieństwa, które wierzy, że może pomijać przepisy prawa na mocy „dobra”, do którego dąży. Tu religia nie służy pokojowi, ale usprawiedliwianiu przemocy.

Krytyka religii, począwszy od iluminizmu, nieustannie utrzymywała, jakoby religia była przyczyną przemocy. Dlatego podburzała do wrogości wobec religii. Jako osoby religijne musi nas dogłębnie niepokoić, że tu religia faktycznie motywuje przemoc. W sposób bardziej finezyjny, ale wciąż brutalny religia jawi się jako przyczyna przemocy również tam, gdzie dokonują jej obrońcy jakiejś religii przeciw innym. Przedstawiciele religii, którzy przybyli w 1986 roku do Asyżu zamierzali powiedzieć – a my z mocą i wielką stanowczością to powtarzamy – że to nie jest prawdziwa natura religii. Jest to natomiast jej wypaczenie i przyczynia się do jej destrukcji. Przeciw temu wysuwa się obiekcję: skąd wiecie jaka jest prawdziwa natura religii? Wasze twierdzenie nie wywodzi się czasem z faktu, że pomiędzy wami wypaliła się siła religii? A inni zaoponują: prawdziwie istnieje wspólna natura religii, która wyraża się we wszystkich religiach, a zatem słusznie odnosi się do nich wszystkich? Musimy zmierzyć się z tymi pytaniami, jeśli chcemy w sposób realistyczny i wiarygodny sprzeciwić się uciekaniu się do przemocy z motywów religijnych. Tu plasuje się fundamentalne zadanie dialogu między religiami – zadanie, które to spotkanie musi na nowo podkreślić. Jako chrześcijanin chciałbym powiedzieć w tym miejscu: tak, w historii również w imię wiary chrześcijańskiej uciekano się do przemocy. Uznajemy to z wielkim wstydem. Jest jednak całkowicie jasne, że było to bezprawne użycie religii chrześcijańskiej, w oczywistej sprzeczności z jej naturą. Bóg, w którego my chrześcijanie wierzymy, jest Stwórcą i Ojcem wszystkich ludzi, z

czego wynika, że wszystkie osoby są dla siebie braćmi i siostrami, i stanowią jedną rodzinę. Krzyż Chrystusa jest dla nas znakiem Boga, który w miejsce przemocy kładzie cierpienie z bliźnim i miłość bliźniego. Jego imię to „Bóg miłości i pokoju” (2Kor 13, 11). Jest zadaniem wszystkich, którzy ponoszą jakąkolwiek odpowiedzialność za wiarę chrześcijańską, nieustannie oczyszczać religię chrześcijan, poczynając od jej wewnętrznego centrum, aby – mimo ludzkiej słabości – była prawdziwie narzędziem Bożego pokoju w świecie.

Jeśli podstawowa typologia przemocy jest dziś motywowana religijnie, co stawia religie wobec kwestii ich natury i zmusza nas wszystkich do oczyszczenia, druga typologia przemocy o różnorodnych wyrazach posiada motywację całkowicie przeciwną: jest to konsekwencja braku Boga, Jego negacji i utraty człowieczeństwa, która wraz tym się dokonuje. Nieprzyjaciele religii – jak powiedzieliśmy – dopatrują się w niej pierwszorzędno źródła przemocy w historii ludzkości i na skutek tego domagają się zaniku religii. Jednak „nie” w odniesieniu do Boga wytworzyło okrucieństwo i przemoc bez miary, które stały się możliwe tylko dlatego, że człowiek nie uznawał już żadnej normy i żadnego sędziego nad sobą, lecz przyjmował za normę jedynie siebie samego. Horror obozów koncentracyjnych pokazuje z całą przejrzystością konsekwencje braku Boga.

Nie chciałbym jednak zatrzymywać się tu na ateizmie narzuconym przez państwo; chciałbym raczej mówić o „dekadencji” człowieka, w konsekwencji której po cichu, a więc w sposób bardziej niebezpieczny, dokonuje się zmiana klimatu duchowego. Uwielbienie mamony, posiadania i władzy jawi się jako kontr-religia, w której nie liczy się już człowiek, a jedynie osobista korzyść. I tak, na przykład, pragnienie szczęścia przeradza się w niepoahamowane i nieludzkie pożądanie, które przejawia się we władaniu narkotyków w ich różnorodnej formie. Są wielcy, którzy robią na nich interesy, i jest wielu, którzy są przez nie zwiedzeni i zrujnowani zarówno na ciele, jak i na duszy. Przemoc staje się normalną rzeczą i zagraża wyniszczeniem naszej młodzieży w niektórych częściach świata. Ponieważ przemoc staje się rzeczą normalną, pokój jest zniszczony, a w tym braku pokoju człowiek wyniszcza samego siebie.

Brak Boga prowadzi do upadku człowieka i człowieczeństwa. Ale gdzie jest Bóg? Znamy Go i możemy Go na nowo przedstawić ludzkości, aby budować prawdziwy pokój? Podsumujmy wpięro krótko nasze dotychczasowe refleksje. Powiedziałem, że istnieje pewne pojmowanie i użycie religii, przez które staje się ona źródłem przemocy, podczas gdy ukierunkowanie człowieka na Boga, przeżywane właściwie, jest mocą pokoju. W tym kontekście przywołałem konieczność dialogu i mówiłem o zawsze niezbędnym oczyszczeniu przeżywanej religii. Z drugiej strony stwierdziłem, że zaprzeczenie Boga deprawuje człowieka, pozbawia go umiaru i prowadzi do przemocy.

Obok dwóch rzeczywistości, jakimi są religia i anty-religia, w rozrastającym się świecie agnostycyzmu, istnieje także inna fundamentalna orientacja: osoby, którym nie został udzielony dar możliwości wierzenia, które jednak poszukują prawdy, poszukują Boga. Tego typu osoby nie twierdzą po prostu: „Żaden Bóg nie istnieje”. Cierpią z powodu Jego braku, poszukując tego, co

prawdziwe i dobre, wewnątrznie są na drodze ku Niemu. Są „pielgrzymami prawdy, pielgrzymami pokoju”. Zadają pytania zarówno jednej, jak i drugiej stronie. Odbierają walczącym ateistom ich fałszywą pewność, z jaką uznają się za wiedzących, że Bóg nie istnieje, i zachęcają ich, by nie byli ludźmi polemizującymi, ale by stawali się tymi, którzy poszukują, którzy nie tracą nadziei, że prawda istnieje i że możemy i powinniśmy czynnie nią żyć. Zwracają się jednak również do wyznawców religii, aby nie traktowali Boga jak własność, która do nich należy do tego stopnia, że mogą czuć się upoważnieni do przemocy wobec innych. Te osoby szukają prawdy, szukają prawdziwego Boga, którego obraz nierzadko jest ukryty z powodu sposobu, w jaki religie częstokroć są praktykowane. To, że oni nie są w stanie odnaleźć Boga zależy również od wierzących, którzy mają zredukowany albo wypaczony obraz Boga. W ten sposób ich walka wewnętrzna i ich dociekliwość są także dla wierzących wezwaniem do oczyszczania własnej wiary, aby Bóg – prawdziwy Bóg – stał się dostępny. Dlatego celowo zaprosiłem przedstawicieli tej trzeciej grupy na nasze spotkanie w Asyżu, które nie gromadzi jedynie przedstawicieli instytucji religijnych. Chodzi raczej o to, by być razem na tej drodze ku prawdzie, o zdecydowane zaangażowanie na rzecz godności człowieka i o wspólne podejmowanie sprawy pokoju przeciw wszelkim rodzajom przemocy niszczącej prawo. Na zakończenie chciałbym was zapewnić, że Kościół katolicki nie zaprzestanie walczyć przeciw przemocy i angażować się na rzecz pokoju w świecie. Pobudza nas wspólne pragnienie, by być „pielgrzymami prawdy, pielgrzymami pokoju”.

© Copyright 2011 - Libreria Editrice Vaticana

© Copyright - Libreria Editrice Vaticana